

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 6

Bydgoszcz, dnia 11 grudnia 1936 r.

Rok I.

Pamiętajcie dzieci o ptaszkach

Nadchodzi zima. Śnieg pokryje ulice, dachy domów, sady i ogrody. lasy i pola. Słowem, otuli świat białą, puchową pierzynką, która skryje szczelnie przed zgłodniałym ptaszkiem leżące jeszcze na polach tu i tam ziarneczko, nasionka traw i ziół. Zaś owady i robaczki zapadły w sen zimowy i schowały się głęboko przed mrozem.

I... ptaszki zaczynają głodować.

Nie wyobrażacie sobie Dzieci, ile ten miły, maleńki ptaszek nabędzie się w zimie. Z konieczności, nie mogąc znaleźć pożywienia, obywać się musi bez niego nawet przez kilka dni z rzędu. A tu mróz tęgi i zawieje dobierają się do wychudłego głodowaniem ciała, okrytego zaledwie marnymi piórkami. Więc wiele ich ginie z głodu.

A jakże łatwo temu zapobiec. Trzeba tylko dobrego serduszka, a reszta już się zrobi. Od jedzenia pozostają przecież zawsze jakieś okruszyny, które można zebrać i

posypać ptaszkom. Ileż to kromek chleba pozostawiają dzieci w szkole pod ławką — zamiast zostawić, lepiej pomyśleć sobie: „nie jestem głodny, dam więc ten chleb ptaszkom“.



A jak karmić ptaszki? Oto uchylić okienko i posypać na wystającym murku (co przy każdym oknie przecież się znajduje) nieco okruszyn. Można i na podwórku, gdzieś w kąciuku, to zrobić. Niektóre dzieci posiadają ogród. Tym piękniejsze pole do działania, gdyż nie wszystkie ptaszki przylatują do okien, będąc zbyt bojaźliwymi. W ogródku wystarczy deseczka, umocowana na niskiej gałęzi, tak, aby ręką sięgnąć, lub przybita do grubszego drążka i postawiona jako maleńki stoliczek. Deseczkę taką

na pewno tatuś lub starszy brat zrobi i umocuje, trzeba tylko poprosić.

Zobaczycie Dzieci, iż w serduszkach swych odczujecie żywą radość, gdy będziecie patrzeć przez okienko, jak skrzydlata zgłodniała czereda zlatywać się będzie do pożywienia, które im Wasza dobra rączka posypie.

Na wiosnę, przetrzymując dzięki

dobrym dzieciom srogą zimą, zaśpiewa ptaszek pięknie, ciesząc swym świergotem wszystkich. I wiele zniszczy szkodników, czyhających na sady, na te smaczne, chrupkie jabłka, które tak lubicie.

Pokażcie więc Dzieci, że macie dobre serduszka i pamiętajcie o głodnych ptaszkach w zimie!

E. Drzewuska.



Prawdziwa historia foksa.

Gdzie się urodził, tego pani dobrze nie wiedziała. Był jednak z wysoce arystokratycznego rodu. Od pierwszego wejrzenia bardzo się pani podobał: nieskazitelnie biały, o falującej z lekka sierści, miał pół głowy wraz z uszami farbowane na brązowo. Ta rażąca różnica kolorów nadawała pyszczkowi śmieszny wyraz.

Pani długo chodziła po sklepach zoologicznych, oglądając różne piękności psiego rodu. Ten jednak był najmiłszy! Wyskoczył raptem z pod lady, roztrącił towarzyszków, zaszczekał cienkim dyszkantem: „czyż nie jestem piękny?” — a miał przy tym taki śmieszny sposób przekręcania głowy! To zacydowało. No — i powędrował w świat w małym, lubianym koszyczku.

— „au, au, jak tu ciasno, au... au... nie lubię tak siedzieć po

ciemku. Czy nikt mnie tu nie słyszy? auu... nie chcę, nie chcę” — zawodziło szczenię żałośnie.

Ledwie znalazł się w mieszkaniu, zabłysły mu oczki, zamerdał obcięty ogonkiem i zaczął czarnym noskiem myszkować po kątach.

„Same nieznanne zapachy” — dziwił się.

„A to co? Jakaś zabawka tu leży” — wrzasnął, wślaząc pod łóżko.

„Pfuj, mrau... — odpowiedział z głębi wrogi głos — precz stąd! Ty kudłacz, zmykaj bo cię palnę!”

Psiak odskoczył jak oparzony i usiadłszy na ogonku, zapiszczał ze zdziwienia:

„Hau... coś ty za jeden. Choć bliżej, to się pobawimy, patrz jakie ósemki potrafię robić. A jak pięknie gonię swój ogon!” — szczeptała w końcu, puszczając się w płasach po pokoju.

„Pfuj, fuj! cóż to za paskudztwo znowuż pani przywiozła. Chwilki spokoju teraz nie będzie. Mrrauu... uszanuj wiek sędziwy.“ — stara czarna jak węgiel kotka, zwana „Śnieżką“ splunęła w stronę szczeniaka z pogardą i wskoczyła na łóżko.

„Nie chcesz, to nie. Pójdę sam obejrzyć mieszkanie“ — szczeknął Terry, grzebnący z pogardą tylnymi nogami. Ież tu było cudów: nogi stołów, frendzle kilimów, a nade wszystko istoty podobne do ludzi, z miękką sierścią na głowie, poukładane równiutko na niskich łóżeczkach.



„To na pewno dla mnie do zabawy — pomyślał — szczekając żeby je zaczepić. A no — spróbujmy!“ Za chwilę największa z lalek leżała oskalpowana między niezdarzymi łapkami.

„Dlaczego się nie bronisz? No, gamoniu — wr... hau...“ — Terry związał się, szczekał, warczał, aż nagle poczuł się uniesiony wysoko do góry za skórę. Dusił się, więc zaczął wierzgać łapkami wykręcając łepkę aby dostać zębami tajemniczego wroga.

„Coś ty porobił z lalkami, szkodniku. Czekać, już cię klaps nie minie“ — usłyszał nagle nad sobą przestraszony szczeniak, i po raz pierwszy zapoznał się z ludzką przewagą.

Nazajutrz rozpoczęła się straszna

przeprawa z wodą i mydłem. To było okropne. W swym dwumiesięcznym życiu nigdy tego nie doznawał. Pachniało czemś nieznanym i gryzło w ślepią.

„Au, au... boli, wszystko mnie boli! Litości, au... au... Febra mną trzęsie, nie zniosę tego dłużej! Au... auu... już nawet pchły ze mnie uciekają!“ rozżalił się mały. Uspokoił się dopiero w cieplej pierzynie, w rogu kanapy.

„No, nareszcie dali mi spokój! Skóry już nie czuję. Uf, jak brzydko pachnę, wcale mnie psem nie czuć. Ale ciepło...“ myślał zasypiając.

Odtąd dnie mu schodziły na figlach, spaniu, jedzeniu i odgryzaniu się Śnieżce. Nabrał pewności siebie, a był taki żywy, że wszędzie go było pełno. O ile nienawidził starej kotki, o tyle zaprzyjaźnił się na śmierć i życie z panienką. Któż jak nie ona podsuwała mu najlepsze kąski? Któż, jak nie ona gonila z nim po pokojach i wyprawiała różne harce? Albo jak to było rozkosznie robić wspólne koncerty wycia na kanapie! Na jej widok wpadał w istny szał!

„Wrr... hau. hau — złaż z łóżka! Ja ci dam! To mnie nie wolno wchodzić na pościel, a ty tu na mnie oczy wytrzeszczasz? Hau, hau!“

„Mr... pfuj, fuj! Odejdź chamie, nie chcę cię wcale znać.“

„Cham, cham! ja ci dam chama! Widzicie ją. Czekać, zaraz cię zlapię za ten długi ogon. A widzisz! — au, o jej. co to jest! Jak piecze... au! Pójdę do pani na skargę! Zobaczysz!“

Ale pani zamiast wziąć stronę psa, dała mu kilka klapsów i zamknęła do łazienki.

„Ach, ach — jakież ja jestem nie-szczęśliwy — lamentował Terry. — Nikt mnie nie rozumie. Jak tu nu-

dno.“ — Ujrzał jakąś białą paczkę na ławeczce.

Wspiął się na tylne łapki i zanurzył zęby w czemś miękkim. Szarpnął niecierpliwie. Szczekał, podrzucał w górę, aż w końcu skrył się cały pod strzępami waty.

„Ojoj. Co to będzie, gdy pani zofaczy“ — medytował.

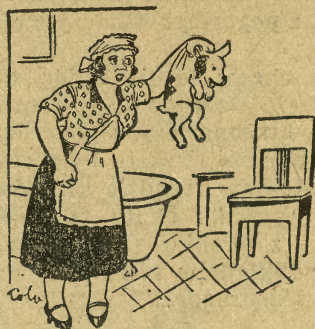
Raptem powziął postanowienie: „Przykryje papierem i nic widać nie będzie“ — i zaczął ciągnąć w stronę swojego posłania zwój papieru higienicznego. Ale tak się przy tym rozwarczał i rozszczekał dzi kim głosem, że zwiabił wszystkich domowników.

„Coś ty znów zbroił? — usłyszał srogi głos. Okropnie się przeląkł.

Terry zrobił się taki płaski, że nie było w co uderzyć.

Przebaczone mu winy i wypuszczono z aresztu. Ale siedzieć spokojnie nie potrafił. Poszedł więc do kuchni myszkować po kątach. Tam jest tyle przemiłych zapachów. A do tego służąca gdzieś wyszła i spiżarnia otwarta. Hurra!... Ledwo zdążył połknąć pieczeń, już go ktoś niósł za skórę do pokoju „ze strasznym krzy-

kiem“: „Proszę pani, to psisko zżarło cały obiad. Skaranie bo- skie z tym utrapieńcem! — wrzeszczała służąca, potrząsając wino- wajcą.



Tym razem szkodnika nie omi- nęła kara. Z ciężkim sercem po- szedł spać tego wieczora, tym cięż- szym, że znieprawiona Snieżka była świadkiem bolesnej egzeku- cji.

Dziś Terry ma 8 miesięcy. Urósł, zmęśniał bardzo, ale jakoś mniej nie psoci.

Myślę jednak, że nadejdzie ten szczęśliwy dzień, kiedy szczeniak spoważnieje i stanie się statecz- nym psem-przyjacielem.

Babcia Ula.

HUMOR

W BIURZE.

- Müller, dokąd pan idzie?
- Do fryzjera.
- Teraz, w czasie biurowym?
- Wybaczy pan, ale włosy od- rastają i w biurze.

KINO I SZKOŁA.

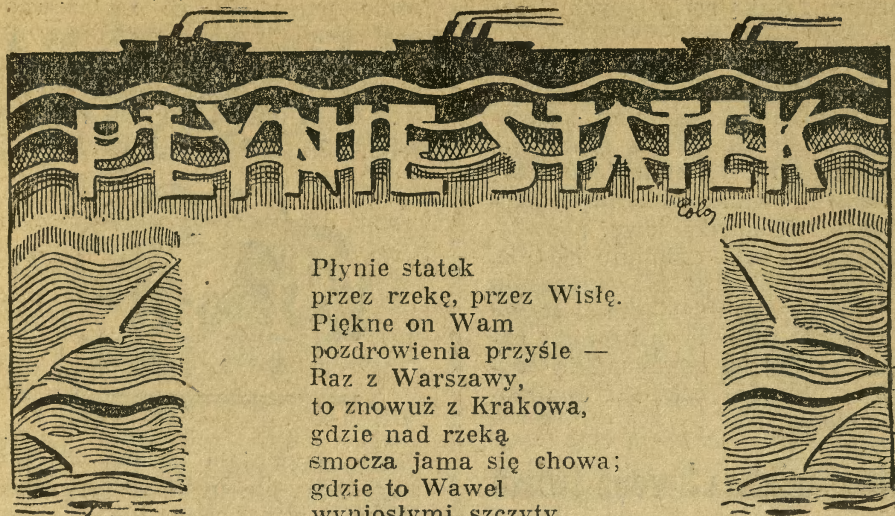
- Muszę zabronić moim uczniom chodzenia do kina.
- Czemu? Filmy historyczne kształcą.
- Tak, ale na pytanie, kto była Katarzyna II otrzymuję odpowiedź:

Marlena Dietrich, a gdy pytam o Marię Stuart, dostaję odpowiedź: Katarzyna Hepburn!

METAFORMOZA.

Prof. A.: — Co się stało właści- wie z tym studentem Iksem, który w zeszłym roku pracował u kole- gi?

Prof. B. (chemik): — Nieborak! Dzielny chłopak! Gdyby tylko nie był taki lekkomyślny przy do- świadczeniach chemicznych. Spoj- rzyjcie, kolego, na sufit... Widzicie tam płamę? To on!...



Płynie statek
 przez rzekę, przez Wisłę.
 Piękne on Wam
 pozdrowienia przyśle —
 Raz z Warszawy,
 to znowuż z Krakowa,
 gdzie nad rzeką
 smocza jama się chowa;
 gdzie to Wawel
 wyniosłymi szczyty
 dumnie strzela
 pod same błękity.
 Przyśle także pozdrowienia
 z Gdyni
 bo i tam nasz statek
 popłynie!
 Z nad polskiego morza
 Bałtyku —
 przyśle on Wam pozdrowień
 bez liku!

Emilia Drzewuska,

Z bronią na motyle.

W największej sali budapeszteńskiego muzeum botanicznego przechowywane są bogate zbiory motyli, nagromadzone 23-letnim wysiłkiem jednego z zamilowanych przyrodników węgierskich. Zbiory „króla motyli“ zawierają bezcenne klejnoty przyrody. Za błyszczącą gablotką znajdziemy najróżniejsze okazy motyli z wszystkich kontynentów. Gatunki z dżungli indyjskiej, puszczy podzwrotnikowych, lśnią obok wspaniałych okazów z krain północnych. Najwartościowszym jednakże okazem jest kana-

dyjski motyl olbrzymich rozmiarów. Polowanie „kanadyjczyka“



wymagało niezwykłych umiejętności. W wyniku mozolnych łowów, motyl padł ugodzony z re-

wolweru krótką serią tępych strzałów.

Dla tych celów używa się pocisków odurzających lub też ładowanych małymi ołowianymi kuleczkami, wystrzelonymi z specjalnie dla łowów motyli skonstruowanej wiatrówki, która odbiera pociskowi jego siłę uderzeniową, pozostawiając ją w takim stopniu jedynie, jaki jest konieczny dla ogłuszenia motyla. Trzeba dużej umiejętności w posługiwaniu się tą bronią, nastawieniu jej na odpowiednią odległość, by nie uszkodzić upatrzonego okazu.

Najwspanialsza korona świata

Syndykat najwybitniejszych jubilerów w New Yorku nabył niedawno najcenniejszą koronę ze wszystkich na świecie. Korona ta, która nie zdobiła nigdy głowy żadnego monarchy, znajdowała się w posiadaniu południowo-amerykańskiej republiki Kolumbii.

Cenny ten klejnot ma interesującą historię: Przed 300 laty, w okresie największego rozkwitu panowania hiszpańskiego w Południowej Ameryce, wybuchła w Gogota, w stolicy Kolumbii, straszna epidemia, która, na szczęście, trwała dość krótko. Dla złożenia dziękczynienia za szybkie wygaśnięcie epidemii postanowiły władze miasta Gogoty ofiarować Najświętszej Pannie wspaniałą koronę. Najwybitniejsi złotnicy i jubilerzy miejscy otrzymali polecenie stworzenia takiej korony, która pięknym wykonaniem i bogactwem kamieni przewyższałaby wszystkie korony władców tego świata.

Wobec tego, że południowo-amerykańskie posiadłości Hiszpanii były w owym czasie najbogatsze ze wszystkich krajów świata w złoto i szlachetne kamienie, rozumie się

samo przez się, że zastosowano przy sporządzaniu owej korony dla Matki Bożej same tylko najwspanialsze i najkosztowniejsze klejnoty. Obok wielu innych cennych szlachetnych kamieni, mieści w so-



bie ta wspaniała korona 453 niezwykle pięknych szmaragdów. Wartość wspaniałego tego klejnotu oceniają rzeczoznawcy na 8 milionów dolarów.

Konsorcjum jubilerów nowojorskich, które nabyło ostatnio ową najpiękniejszą koronę świata, zdając sobie sprawę, że niemożliwością byłoby w dzisiejszych czasach sprzedać w całości tak kosztowny klejnot, postanowiło rozebrać ową piękną koronę i sprzedawać oddzielnie poszczególne zdobiące ją klejnoty.

Recenzje.

„Flet zaczarowany“.

Śliczną opowiadkę o pladze szczurów, która nawiedziła miasto Hamelin zapewne już słyszałyście. Jaką więc niespodzianką sprawiło wszystkim dzieciom wydawnictwo Przeworskiego (w Bydgoszczy u Gieryna), wydając według tekstu i ilustracji Disney'a „Flet zaczarowany. Historię tajemniczego, lecz biednego flecisty, którego niewdzięczny gród Hamelin skrzywdził, omawiało już dużo pisarzy, lecz nikt dotąd nie napisał tak pięknej książki.



Hajńka M.: Znaleźliśmy wzór na oryginalny gorsecik krakowski i kilka bliższych szczegółów. Możesz przyjść do Redakcji między 3—6-tą po południu na ul. Poznańską i przejrzeć sobie. Czekamy więc na wizytę.

Ula: Nie chodzi o to, aby każdorazowo przysyłać, tylko należy wszystkie rozwiązania poszczególnych numerów. Jeśli zgubiłaś nr. 9 i 10, to trudno. Weźmiesz udział w konkursie zadań nr. 11 i 12. Dziękujemy za słowa uznania.

Janka M.: Tego rodzaju wydanie „Światka“ jest dogodnie dla czytelników z prowincji, no i dla nas, gdyż szaradziści sprawiają nam najwięcej kłopotu. Na dalsze zapytanie dot. współpracy nie możemy dać konkretnej odpowiedzi, ponieważ nie dołączyłaś żadnej swojej pracy. Musimy wpieryw osądzić, więc może następnym razem dołą-

czysz cokolwiek. Liścik bardzo nas ucieszył i prosimy o stałą pamięć.

Leokadia E.: Bardzo Ci dziękujemy za długi i szczegółowy liścik. Z rebusów niestety skorzystać nie możemy. Ponieważ zaznajomiłaś się z nami, uważamy cię za bliską znajomą i zapraszamy do działu szarad. Trochę chęci, a nagroda na pewno cię nie minie. Prosimy także o dalsze listy.

Hela J.: Skutek jest taki, że ani jedna, ani druga nie może stanąć do konkursu. Trzeba zawsze oba zadania samemu wykonać. Wszak dużo osób przysyła z tej samej rodziny osobno swoje rozwiązania. Dziękujemy za liścik i prosimy o dalsze informowanie nas o życiu młodzieży szkolnej.

Zofia J.: A więc czekamy na ową przyrzeczoną współpracę w dziale szarad. Spodziewamy się, że znajdzie się kilka chwil dla nas prawda?

Zbigniew Gapiński: Książki jeszcze nie wysyłamy, ponieważ zapomniałeś podać wiek. Razem więc z następnymi rozwiązaniami napisz nam ile masz lat, abyśmy mogli wybrać odpowiednią książkę.

Szarady i zagadki.

Rozwiązanie magicznej kraty.

Nr. 9.

K	P	C
K	A	P
P	R	P
P	U	R
P	U	R
C	U	Y
C	P	R
N	A	Y

Rozwiązanie metamorfozy.

Nr. 10.

Młot zobaczysz w ręku kowala,
Płot złodziejom kraść nie dozwala,
Proś zaś jako imię się zjawia,
Prom przez rzekę ludzi przeprawia,
Grom z błyskaniem uderza z nieba,
Gram — gdy lżejszą rzecz zważyć
 [trzeba,
Kram towary drobne zawiera,
Kraj — wszak wojak za kraj umiera,
Krój - nim krawiec zacznie ubranie,
Król ma o poddanych staranie.

Trafne rozwiązania szarad nr. 9 i 10 nadesłali:

Miejscowi: Maria Bronicka, U. Orkiewiczówna, L. Sokołowski, M. Rybicka, Z. Ozimińska, S. Urbańska, Z. Drzycimski, R. Różański, B. Doktor, J. Klonowski, B. Janiszewska, Z. Nowicka, L. Janiszewski, M. Szudarski, D. Pietzonkówna, J. Kowalska, L. Grabińska, Al. Grabińska, R. Firasówna, G. Rotecka, W. Żukowski, H. Loudenberżanka, J. Wolnikówna, J. Staszewski, St. Staszewska, W. Niewitecki, Ala Pietzonka, J. Raczyński, W. Kukucki, H. Güntzlówna, J. Nowa-

kowski, B. Górniak, B. Grajkowski, E. Sokołowski, Z. Stępowski, J. Morańska, J. Kamionka.

Zamiejscowi: B. Szymańska — Toruń, Z. Gapiński — Chojnice, D. Kłobska — maj. Czepów, E. Tollikówna — Janowo, M. Polewicz — Tczew.

Nagrody w drodze losowania przyznano:

Eryk Sokołowski — Bydgoszcz,
Ala Pietzonka — Bydgoszcz,
Zbigniew Gapiński — Chojnice.

Zadania Nr. 13 i 14.

**Figura magiczna,
Nr. 13.**

		1	2	3		
	▨					▨
1						
2						
3						
	▨					▨

Literami: aaaaaaaccccddeeeeiiaiiii
kkkkllnnrrrrsstuuuuww wypełnić kwadraciki tak, aby rzędy poziome i pionowe utworzyły równobrzmiące słowa o następującym znaczeniu: 1 część świata, 2 zwycięzca pod Stoczkiem, 3 mieszkańiec Ukrainy.

**Układanka przysłowiowa,
Nr. 14.**

Z podanych przysłów wybrać po jednej zgłosce (sylabie) i ułożyć nowe znane przysłowie. (Kolejność zgłosek składowych odpowiada kolejności podanych przysłów.)
Tak krawiec kraje, jak mu materii [staje.

W braku laku dobry i oplatek.
Na bezrybiu i rak ryba.
Głośny dzwon, bo próżny.
Kto zbyt prędki w dłoni, ten na gu- [za goni.
Jak cię widzą, tak cię piszą.
Gość w dom, Bóg w dom.
Pozwól kurze w grzędę, ona ze- [chce wszędy.
Każdy sobie rzepkę skrobie.

Do wszystkich szaradzystów.

Ponieważ w niedzielnych numerach naszego pisma wznowiliśmy dział szarad i zagadek, prosimy na kopertach z rozwiązaniami szarad z „Świątka“ zawsze adresować do „Świątka Dziecięcego“, aby nie było nieporozumień.